POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe – dla wszystkich –

10 Września 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 37*

POLAK W BRAZYLJI
kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Jak kupować ziemię?

„Jak kupować ziemię?“ zdziwi się niejeden czytelnik, a cóż prostszego, jeżeli jest ochota, „kabukier“ gotów jest poczekać na zapłatę, albo są pieniądze.

Wypatruje się kawał lasu, idzie się z kabukrem do rejenta (tabeljona) i sprawa skończona; głównym warunkiem jest, by nikt z sąsiadów bliższych czy dalszych o całym interesie nie wiedział, bo napewno kilku poleciało by cenę podbijać, jedni by kupić, inni choćby dlatego by sąsiad taniej od nich nie kupił „bo czy to oni są gorsi, niech ta płaci co ludzie, a nie natrząsa się potym, z innych że ma więcej rozumu i sprytu“.

O, wie niejeden, jakie to męki przechodził, gdy go pytano, „a cóż to, podobno kupujeta ziemię?“ kobiecie to się ledwie pochwalił, księdzu, który też ciekaw zawsze czy się komu powodzi, to tak niby się przyznał, ale gdzie, u kogo, to nie powiedział, gdzie zaś—strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Bo i po co? myśli niejeden, przecie mądrości tu nijakiej niema, kabukier rzetelny, oprowadził, papiery pokazał, obiecał dać z warży drzewa na słupy, pinjorów paręna rypy, słowem okazał się ludzkim człowiekiem, czasem to nawet zaprowadził do jakiego kumotra swego, nie byle kogo, brazyljana co ma wendę i herwy a bydła siłę, ten obejrzał papiery, poważnie brodę pogładził, poklepał po ramieniu „pode comprar compadre, esta tudo direito“ (możesz kupować kumie, wszystko w porządku). Człowiekowi aż się lżej zrobiło, postawił więc obu piwa, albo wina, bo kaszasu nie chcieli—honorni!

Wrócił pijany i szczęśliwy do domu, radość go aż dławiła, kręcił się niespokojnie „żeby tylko nie skrewił“ myślał „rozmyśli się podlec czy nie,“ żałował, że się targował, bał się czy „dzika“ nie obraził czasem, myślał czyby nie naprawić błędu.

Takie myśli dręczyły go aż do terminu „skryptury“.

Przyszedł, czasami sam, czasem świadków przywlókł ze sobą, sprawiedliwy człowiek.

Rejent, poważny, ale jak przystało na „władzę“, niecierpliwy człowiek, trochę się zirytował, jak mu powiedziano nizką cenę szacunkową, nasz kupujący wpierw kabukra mało w rękę nie pocałował, że ten zgodził się ceny prawdziwej nie wyjawiać, żeby podatek od sprzedaży nieruchomości zmniejszyć (tak zwaną „sizę“), z radości to mu obiecał jeszcze coś dołożyć, to worek kartofli, słoniny, lub parę dni roboty w szakrze, dość że poszła sprawa prawie że gładko.

Cicho siedział, gdy rejent akt czytać zaczął; po brazylijsku nie wiele rozumiał, tyle co się rozmówić, czytania niewyraźnego i śpiesznego wcale jak nie słyszał, ale by takiego „pana“ nie obrazić, już nic nie mówił, kiwał w najlepszym razie głową; jeśli umiał, podpisał ze drżeniem „papiery“, jeśli nie umiał to uprosił pierwszego lepszego i rzecz skończona.

Z radości postawił i swemu i przyjezdnym „świadkom“, kabukrowi i jakimś „kumpadrom“ tamtych, piwa, kasasu, bitru i t. p., chciał i rejenta zaprosić, ale nie śmiał, ten by zresztą zaproszenia nie przyjął, jak wiadomo.

Z „papierami“ w kieszeni leci nasz przyjaciel do domu, radość mu serce rozsadza, po drodze pokazuje godniejszym zaufania kupcom, „czy dobre?“

No, „papiery“ są „dobre“, zrobione legalnie, niczego im zarzucić nie można.

Ale, czy wiesz, bracie, coś kupił, czy ziemia ma tyle alkrów co kabukier mówił, czy sąsiedzi graniczący z kupionym szakrem na pokazane granice się godzą, czy niema innych współwłaścicieli do tej ziemi, czy wreszcie ziemia ta należy do tego co sprzedawał, czy jeśli to są »party« czyli ziemia należąca do sukcesorów nie podzielonych, czy wiesz, ile twojemu »rzetelnemu kabukrowi« należy się alkrów, czy wiesz, któreto są alkry i jakie są ich granice, czy kto nie procesuje spadkobierców, a może tylko założył protest sądownie jeszcze za życia spadkodawcy, może przed trzydziestu laty jeszcze, nim tu przybyłeś, czy nie było tam jakiej hypoteki, o której ludzie zapomnieli i której przez względy rodzinne nie chciano egzekwować, czy widziałeś chociaż plan tej ziemi, czy sprawdziłeś czy jest ona do rejestru hypotecznego zapisana?

Ciebie to nie obchodzi, »papiery« masz w porządku, i »pronto«.

Niejeden chowa te »papiery« jak relikwie w głębi skrzyni, w przekonaniu że są one niezaprzeczonym dowodem jego prawa do władania ziemią, gniewa się i dziwi się śmiałkowi, który te władanie kwestjonuje; do ostatka, nieraz już po wyrzuceniu z szakru, jeśli okazało się, że został oszukanym, chowa te »papiery« jako dowód własności, w przekonaniu, że to tylko niesprawiedliwość rządu, sędziego, komisarza, wszystkiemu winna. Według poszkodowanego, zawsze łakomy sąsiad przepłacił władze i dlatego biednemu krzywda się dzieje.

Tymczasem wina leży całkowicie po stronie kupującego. Jego obowiązkiem było przekonać się, czy sprzedający miał prawo sprzedawać ziemię, czy prócz tego miał wszystkie papiery w porządku.

Rejent wcale nie potrzebował być wspólnikiem oszusta, mógł w najlepszej wierze „scripturę“ pisać; mógł wprawdzie rozpytać się sprzedającego o dokumenta, sprawdzić te wiadomości i t. p. ale obowiązku tego nie miał, dalej escrivão do registro hypothecario, mógł skrypturę zaregistrować również w najlepszej wierze i byłby odpowiedzialnym tylko w takim razie, gdyby ziemia sprzedawana już była do rejestru wpisana; ale jak wiemy, olbrzymia większość ziemi w Brazylji w rejestrach nie figuruje, kupujący przez karygodną oszczędność nie starają się skryptur registrować, skądże rejent i pisarz hypoteczny mogą wiedzieć jaki jest prawdziwy właściciel danej ziemi. Winę jak to powiedzieliśmy, ponosi sam kupujący.

Przedewszystkiem niepotrzebnie otaczał się tajemnicą, bo może właśnie ktoś z sąsiadów by go ostrzegł, albo

---

Stefan Żeromski.

„COKOLWIEK SIĘ ZDARZY — NIECH UDERZA WE MNIE“...

Sofokles. »Edyp król«.

Na łóżku, oznaczonym liczbą 24. w najbardziej ciemnym kącie sali, leżał od kilku miesięcy trzydziestoletni może parobek folwarczy. Nad węzgłowiem łóżka kołatała za każdem poruszeniem się chorego czarna, drewniana tablica z napisem: „caries tuberculosa*]...“ Amputowano biedakowi nogę powyżej kolana, wskutek suchotniczego gnicia kości. Chłop był bezrolny, kartoflarz z kartoflarzów pochodził. Miał we dworze służbę, ożenił się był przed trzema laty, chłopaka o konopiastej czuprynie się dochował, — aż oto, ni z tego, ni z owego, zabolała go noga w kolanie i pootwierały się ranki. Dał dobry człowiek furmankę do miasta i odstawiono chudziaka na koszt gminy do szpitala.

Tamto jeszcze pamiętał dobrze, jak jedzie w odwieczerze jesienne z kobieciną swoją w paradnym wasągu z półkoszkami, jak se popłakują oboje ze strachu i żałości—i co se zapłaczą, to przegryzą jajkiem, ugotowanym na twardo—a potem to już tylko jakaś niezmierna szarzyzna, niby mgła, nie mgła...

Pamięta pół jasno dziwne dziwy, jakie z nim wyrabiano: kąpanie, głodzenie, zapuszczanie w rany drucików aż do kości — potem operację, jak niosą go na salę, między panów ubranych w fartuchy, krwią zbroczone — i to dziwne, nieustraszone męstwo pamięta, jakie go podparło tej godziny, niby ręka miłosierdzia.

Przed operacją, patrząc na szereg zjawisk, budzących wstręt — snuł i on z głębi prostej swej duszy nić rozmyślań, jakie snuć uczy ta największa na ziemi mistrzyni — wspólna sala w szpitalu. Po operacji wszystko zasłoniło znużenie śmiertelne i niechęć. Zimno mu było ciągle, a około południa, nad wieczorem zaczynało w czaszce coś ciążyć, niby kula kamienna, i szły od kuli do nóg strumienie mrozu. Od palców znowu zdrowej nogi ciągnęły ku czaszce fale rozmarzającego ciepła. Myśl, jak kropelki żywego srebra, chyżo zlaływały w jakiś kącik mózgu, i podczas gdy leżał skurczony w kałuży potu, podczas gdy powieki opadały same — nie na sen, lecz na bezwładność, — napastowały go dziwaczne, półsenne widziadła.

Oto znikało wszystko i zostawała tylko szara, nieujęta, przesycona zapachem chloroformu przestrzeń, napół rozświetlona przez znikome i rozproszone światło, podobna do wnętrza niezmiernego ostrokręgu, jaki się tuż zaczyna i jak lej bez miary leży na ziemi. Tam, w niesłychanej oddali, gdzie się zwęża wierzchołek, istnieje biała plamka świetlista: tamtędy się wychodzi... Idzie do tej szczelinki dniem i nocą po nieskończonej linji spiralnej, obiegającej wewnętrzną powierzchnię leja, idzie przez mus, przez wysiłek, jak ślimak, choć się zrywa w nim coś, jak kwiczoł, zaczepiony nogą w sidle, choć trzepocą w nim niby skrzydła ptasie. I nie może podlecieć wyżej jak na długość sidła i ciągle spada a spada... Wie, co z onej szczelinki widać. Tylko nogą stąpić — miedza idzie na niwce pod lasem, gdzie były jego własne cztery zagony kartofli. I śni mu się, podczas gdy wyrywa mechanicznie ze swej próżni — czas kopania. Cicho tam pod lasem, jest jesienna przejrzystość przestrzeni, co zbliża z odległości przedmioty i daje je widzieć wyraźnie. We dwoje z kobieciną kopią piękne, jak kocie łby, ziemniaki. Na wzgóreczku, na ściernі, pastusi zebrali się w gromadkę, workami się pookręcali, poskurczali bose nogi, jałowcu suchego nanieśli, zapalili ognisko i wygrzebują patykami z popiołu pieczone kartofle. Dym w powietrzu pachnie, jałowcowy, wonny...

Gdy bywał zdrowszy, trzeźwiejszy, gdy go nie tak dokuczliwie męczyła gorączka, wpadał w bojaźń, w trwogę przeraźliwą zdruzgotanych i zamęczonych.

Nareszcie zaczęła się goić rana na nodze i gorączka ustąpiła. Dusza biedaka powróciła jakby z tamtego świata do pierwotnego jej stanu, do rozmyślań nad tem, co przesuwało się przed jego oczyma. Lecz jakże się zmienił rdzeń tych rozmyślań! Dawniej była to litość, wyrastająca ze wstrętu, — teraz była to nienawiść skaleczonego zwierzęcia, gwałtowne pragnienie odwetu, wściekłość, obejmująca drapieżnym uciskiem zarówno tych nieszczęśliwych, którzy leżą obok, jak i tych, co go okaleczyli. Co więcej zrodziło się i trwało, nie ustając w jego sercu, niby skowyczenie, z którem w zapamiętałym pościgu biegły jego myśli, doszukując się tej mocy, co nań wyrok wydała

Aż oto pewnego razu zauważył, że zdrowa noga drętwieje mu i puchnie w kostce. Gdy chirurg naczelny odbywał codzienną wizytę poranną, chłop zwierzył mu się ze swą obawą.

Lekarz badał jego wyschnięte, zwiędłe ciało, przeciął nieznacznie nabrzmienie, zobaczył, że sonda sięga do kości, strzepnął palcami i spojrzał ze smutkiem zagadkowym w oczy parobka.

— Źle, bracie, z tobą! Trzebaby drugą nogę... uważasz także.. tego. A tyś kiepski. Leż sobie tu, tu ci będzie lepiej, niż w chałupie, jeść ci dadzą...

I odszedł w towarzystwie asystentów. Od drzwi powrócił jeszcze na chwilę, nachylił się nad chorym i nieznacznie, aby nikt nie widział, przesunął pieszczotliwie ręką po jego głowie.

Chłopa zamroczyło, jakby go znienacka bijakiem cepów ugodzono w ciemię. Zamknął oczy i leżał długo — aż nastała w nim cisza nieznana.

Cicho leżał chłopowina ubogi na swym tapczanie i szedł po duszy jego jakby Chrystus po bałwanach wzburzonych morza, uśmierzając burzę...

Odtąd przez długie noce, przez dnie plugawe patrzył na wszystko jakby z niezmierzonego oddalenia, z dobrego miejsca, gdzie jest cicho i niewymownie dobrze, skąd wszystko wydaje się małe, trochę zabawne i głupiutkie, lecz godne miłości.

— A niech-ta, niech-ta—szeptał do siebie— niech-ta Pan Jezus da ludziom... Nie bój się! i mnie ta niezgorzej przecie...

*] gruźlicze próchnienie [łac.].

na czas założył protest co do granicy, lub wogóle władania danym kawałkiem ziemi. Lepiej było niekupować taniej ziemi, niż kupować proces, zawsze drogi; lepiej było wcale nie mieć ziemi, niż doczekać się, że mu ją odbiorą; lepiej było wydać parę milów na poradę co do kupna, niż kilkaset milów na proces, zwykle wątpliwy. Lepiej było zmusić sprzedającego, żeby przedłożył sam „dobre" papiery, żeby je miał zarejestrowane, lepiej było „dobroć" ich sprawdzać przed kupnem, niż starać się o wyszukiwanie tych papierów dla procesu, sprawdzać czy są „dobre", gdy klamka zapadła a pieniędzy się pozbyło.

Lepiej nie posiadać wcale ziemi, jak powiedzieliśmy, niż posiadać ziemię zakwestjonowaną, z procesem, którego koszta są nieobliczalne i zwykle przenoszą wartość ziemi.

W takich razach winnych szukamy wszędzie, zapominając, że winni jesteśmy sami, że winnym tu jest nasz brak oświaty, nieopatrzność, śmieszne zaufanie, które żywimy do każdego kabukra, śmieszny również szacunek, który okazujemy „władzy" uważając naturalnie każdego rejenta, geometrę, pisarza za jakichś nieomylnych czarodziei, co byle podpisem, stemplem, kołkiem wetkniętym w ziemię mocni są gruntem szafować. Po niewczasie przekonywujemy się, że rejent najlegalniej w świecie sporządził akt bez najmniejszej dla nas wartości i pieczęcie i selle znaczenia żadnego nie mają; pisarz hypoteczny akt nic nie ważny najlegalniej w świecie wciągnął do rejestru, geometra odmierzył grunt cudzy, inny zaś bez ceremonji podeptał nasze zasiewy, porąbał płot i t. p. Co jest pewne w całym tym interesie, to że wydaliśmy masę pieniędzy na te wszystkie „papiery" i mamy tylko kłopot i wydatki na nowe, na proces, na adwokata, na doradców, nie licząc czasu i zdrowia straconego.

Nie jednemu się poszczęściło i ma nie tylko „dobre" papiery, ale i dobrze kupioną ziemię i może spokojnie o swojej i dzieci swoich przyszłości myśleć, ale każdy z nas słyszy co chwila o procesach, wyrzucaniu z szakrów, pomiarach nowych, o „dobrych" papierach, które okazały się złymi, o rzekomych nadużyciach władzy, kłopotach i wydatkach sąsiadów i t. d.

Niema tygodnia w Kurytybie, żeby nowy jaki wypadek oszustwa nie został ujawniony, a pamiętajmy, że to dopiero początki, że wiele spraw nie dochodzi do naszej wiadomości, że wreszcie brazyljanie nieraz długo nie naciskają intruzów jak ich nazywają, bo czekają podniesienia cen na ziemię, wyprawienia roli, wtedy dopiero występują z pretensjami, a czekać mogą spokojnie, prawo dawności bowiem tu nie istnieje.

W ostatnich dniach na kolonji Lagoa Suja zaszedł następujący wypadek. Jakiś kolonista skupił party, czyli prawa sukcesyjne jakiejś rodziny; chcąc wiedzieć ile jest ziemi w jego posiadaniu i jakie są jej granice, zarządał sądowego pomiaru, który mu został przyznany. Delegowany przez sędziego geometra wymierzył na zasadzie dokumentów przestrzeń prawnie należącą do sukcesorów, przy czym odcięto dwom sąsiadującym kolonistom prawie cały grunt na rzecz nowonabywcy. Koloniści zaczęli się bronić; okazało się, że posiadają zupełnie dobre skryptury, nawet registrowane, ale niestety pan José Luiz de Andrade nie miał tyle w partach ziemi ile sprzedał; sprawa musi się tym skończyć, że kolonistom dadzą tylko tyle ziemi, ile jej posiadał ów Andrade, oni zaś mogą tylko poszukiwać swojej straty na oszuście, który tymczasem uszedł w bory.

Ziemię koloniści nabyli przed 9 laty po cenie 60 milrejsów za alkier, dziś warta ona jest najmniej 200. Czy znajdą kabukra, czy zgodzi się im wrócić stratę, czy będzie miał środki, czy w razie procesu sąd przyzna im prawo zwrotu ceny pobranej, czy ceny dzisiejszej, są to pytania, które nie prędko zostaną roztrzygnięte, a może wcale. To pewna, że koloniści stracili posiewy, że rosów nie zrobią, że czas drogi teraz dla rolnika muszą marnować na chodzenie po urzędach i adwokatach, że poniosą mnóstwo kosztów, przykrości, upokorzeń nawet, dlaczego? bo nie wiedzieli i nie wiedzą, jak większość naszych kolonistów, jak kupować ziemię. Postaramy się żeby odpowiedź, którą damy w następnym numerze była jaknajbardziej jasną i treściwą. D. N.

HISZPANJA I MAROKKO.

W ostatnich czasach niejedno państwo europejskie sparzyło się na swej polityce kolonjalnej, spotykając nieoczekiwany opór ze strony ludów barbarzyńskich, broniących swej niezawisłości przeciwko najeźdźcom, przynoszącym razem z cywilizacją wyzysk i niewolę. Obecnie Hiszpanja przypłaca swe plany kolonizacyjne ciężkiemi klęskami wojennymi i rewolucją wewnętrzną. Państwo to które niegdyś posiadało najrozleglejsze i najbogatsze kolonje, utracone dzięki nieudolnej i tyrańskiej gospodarce, zachowało jeszcze posiadłości na północno-wschodnim wybrzeżu Marokka. Posiadłościom tym dawniej Hiszpanja nie nadawała żadnego znaczenia i żadnych z nich korzyści nie ciągnęła, poprzestając na wzniesieniu kilku forteczek — t. zw. precidios—dla obrony od rozbójników morskich. Obecnie jednak, gdy Marokko jest przedmiotem pożądliwości państw europejskich, Hiszpanja nie chciała pozostać w tyle. Na mocy umowy, zawartej pomiędzy mocarstwami w Algesiras w r. 1909 utrzymanie porządku w Maroko zostało zlecone Francji i Hiszpanji. Misję tę oba państwa pojmują w ten sposób, że starają się zagarnąć coraz to nowe terytorja marokkańskie. Na południu od miasteczka Melilla, będącego jednym z „presidios" hiszpańskich, znajdują się kopalnie żelaza i ołowiu, i Hiszpanja wydała koncesję na ich eksploatację dwóm towarzystwom akcyjnym. Niedawno z Melilli do tych kopalni została przeprowadzoną kolej. Terytorjum, przez które przechodzi kolej i na którym położone są kopalnie, należy do wojowniczego szczepu Kabylów, którzy wcale nie byli zadowoleni z tego, że Europejczycy rządzą się na ich ziemi jak u siebie w domu. Doszło do zatargu. Kabylowie zabili kilku robotników kopalnianych; załoga Melilli zrobiła wycieczkę w celu ich ukarania; ale została pobitą. Posłane zostały wojska z Hiszpanji, ale doznały szeregu porażek od Kabylów, którzy ogłosili świętą wojnę i zgromadzili kilkadziesiąt tysięcy wojowników niezmiernie bitnych i co najważniejsze doskonale uzbrojonych. Okazało się, że broni tej dostarczają im Niemcy, które przy tym ogniu rade upiec swoją pieczeń. Sprawa z Kabylami jest nie łatwa. Oto jak opisuje tę walkę Hiszpanka w „Głosie Warsz." pani Casanowa, po mężu Lutosławska: „Z rozgorzałych głębin Marokka, z podnóża gór Atlasu zbliżyło się do Melilli, na plac boju hiszpański, wojsko 15-20-tysięczne. Nie można określić dokładnie ilości. Jest ich mniej lub więcej, ale wyrastają nagle ze wszystkich stron: z za wzgórz, z za kamieni, z namiotów z pól kaktusowych. Zbliżają się do terenu hiszpańskiego, rozwijają w ogromną linję bojową swe szeregi i usiłują otoczyć nimi pozycję hiszpańską. Granaty pękające (których Kabylowie nie posiadają) niweczą ten mur ludzki, ale za każdym zabitym Arabem dziesięciu innych rzuca się wprost na armaty [sprawozdania hiszpańskie pełno podają takich faktów], giną na nich, a przy ich trupach wywiązują się zażarte bez pardonu pojedyńcze walki Kabylów z hiszpańskimi żołnierzami, którzy giną z okrzykami „Niech żyje Hiszpanja!..." Pani Casanowa oburza się na Kabylów, i chcąc zaskarbić polskie sympatje dla Hiszpanów, przypomina polskie legje Napoleona i atak na Somosierrę; i mówi, że „w Europie jeden jest tylko naród, co posiada na równi z hiszpańskim szczytną umiejętność bohaterskiego umierania: jest nim naród polski". Jest to bardzo pochlebne, sądzimy jednak mimo to, że polskie sympatje powinny się skłonić na stronę broniących swego kraju Kabylów, a nie hiszpańskich zaborców.

Pracujący lud hiszpański inaczej patrzy na tę sprawę niż wspomniana autorka i nie chce poświęcać się dla interesów akcjonarjuszów kopalni w Marokko. Wiadomości o klęskach hiszańskich w wojnie z Kabylami wywołały w rozmaitych częściach Hiszpanji burzliwe objawy niezadowolenia i protestu, które w niektórych miejscach przeszły w otwarte powstanie i zbrojną walkę z rządem. Głównym ogniskiem ruchu rewolucyjnego stało się ogromne miasto przemysłowe Barcelona, stolica obszernej prowincji katalońskiej, oddawna burzącej się przeciwko pseudokonstytucyjnym i klerykalnym rządom w Hiszpanji. Oprócz tego w Katalonji, dzięki przyczynom historycznym i ekonomicznym, są silne dążenia autonomiczne, skutkiem czego niechętnie poddaje się ona jarzmu biurokratyzmu centralistycznego. Barcelona, największe po Madrycie miasto w Hiszpanji, zawsze stawała na czele wszelkiego ruchu przeciwrządowego. Teraz wybuchł w niej strejk powszechny, który następnie przeszedł w zbrojne powstanie. Rząd odpowiedział zaprowadzeniem stanu oblężenia i rozwiązaniem gwarancji konstytucyjnych.

Wrzenie w Hiszpanji stawało się coraz silniejszym. Wszędzie lud demonstrował przeciwko wojnie, w samej stolicy króla wygwizdano. Przy wysyłaniu wojsk posiłkowych do Marokka ludność stawiła opór, a żołnierze opuszczali szeregi i pomieszani z tłumem krzyczeli: „precz z wojną!" W Barcelonie rewolucjoniści zabarykadowali główne ulice, zajęli lub zburzyli gmachy publiczne, poprzecinali druty telegraficzne, wysadzili dynamitem wielką ilość mostów, pozrywali szyny, tak że przez czas jakiś miasto było zupełnio oderwane od świata. Walka z wojskami rządowymi prowadzona była z niezmiernym uporem, setki trupów padły na ulicach. Nienawiść ludu skierowała się przeciwko duchowieństwu i klasztorom, które palono. Ostatecznie po strasznym krwi przelewie, wojskom rządowym udało się zmusić powstańców do ucieczki lub kapitulacji, poczym zaczęły się krwawe egzekucje. Rząd ogłosił, że ruch rewolucyjny w Barcelonie został już zgnieciony, mimo to walka wre jeszcze w różnych punktach i położenie ciągle jeszcze jest bardzo niepewne. Nowe niebezpieczeństwo dla rządu grozi ze strony karlistów, którzy postanowili skorzystać z sytuacji i wzniecić ruch zbrojny w północnych prowincjach Hiszpanji. Tymczasem rząd nie jest pewny swego wojska, które walczy z rewolucjonistami niechętnie i bardzo często strzela w górę. O wypadkach w Hiszpanji nadchodzą wiadomości bardza niedokładne, gdyż rząd wprowadził nową cenzurą wojenną i polityczną.

Według ostatnich depesz, król zdecydował się na zwołanie parlamentu, czemu dotąd gabinet się opierał. Tymczasem Melilla z trudnością oprzeć się może szturmującym do niej Kabylom, a naczelny wódz hiszpański generał Marina żąda już 75.000 ludzi posiłków, których rząd dostarczyć nie jest w stanie. Przewidywane są także komplikacje międzynarodowe.

Z całej Polski.

Dnia 13 Sierpnia przybyła do Warszawy wycieczka z Czech. W skład wycieczki weszli jak już o tym pisaliśmy przedstawiciele kilku czeskich towarzystw i prasy. Uprzednio Czesi zwiedzili Lwów, Kraków i Częstochowę, wszędzie bardzo serdecznie i gościnnie przez naszych rodaków przyjmowani.

Wizyta Czechów u nas chociaż jak zapewniają pisma europejskie, nie ma politycznego znaczenia, posłuży jednak ku większemu poznaniu się i zbliżeniu wzajemnemu dwóch bratnich narodów, jakimi są Polacy i Czesi.

Jednocześnie prawie z wizytą Czechów nastąpiło otwarcie wystawy przemysłu i rolnictwa w Częstochowie. Na wystawie tej przemysł ludowy jest bardzo licznie reprezentowany.

Dowiadujemy się z niektórych pism warszawskich, że projekt samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, jest w dalszym ciągu opracowywany przez osobną komisję przy ministerjum spraw wewnętrznych.

Już opracowane zostały ogólne zasadnicze punkty, organizacji samorządnej dla Warszawy, Łodzi i dla miast gubernialnych i powiatowych.

POLACY A UNIWERSYTETY ROSYJSKIE. W petersburskich sferach biurokratycznych kursuje pogłoska, że rosyjski minister oświaty nosi się z zamiarem wydania rozporządzenia aby do uniwersytetów w cesarstwie nie byli przyjmowani kandydaci, którzy ukończyli średnie zakłady naukowe w okręgu warszawskim, nawet wówczas, gdyby w uniwersytetach tych były wolne miejsca.

W tym celu uniwersytety w państwie otrzymają polecenie dostarczenia danych o liczbie podań o przyjęcie, złożonych przez kandydatów, którzy ukończyli gimnazja w okręgu warszawskim.

ZGON ZYGMUNTA NOSKOWSKIEGO. Dn. 23-go Lipca umarł w Warszawie znakomity muzyk polski Z. Noskowski. Ulubiony uczeń Moniuszki i Kątskiego, sam był przez długi czas nauczycielem muzyki i wychował całe pokolenie muzyków polskich. Przez 22 lata był dyrektorem Tow. muzycznego w Warszawie. Odznaczył się jako kompozytor. Umarł w niedostatku i to jest charakterystyczne dla naszych stosunków. Pogrzeb jego odbył się kosztem warszawskich instytucji muzycznych. Obecnie zbierane są składki na wydanie jego utworów muzycznych. Dochód z ich sprzedaży przeznaczony będzie dla pozostałej po N. rodziniei.

Tydzień polityczny.

Sądząc z pism rosyjskich, „trójporozumienie" zaczyna przynosić namacalne korzyści w stosunkach międzynarodowych, gdyż pojawiła się pogłoska, że Anglja i Francja zgodziły się na zniesienie zakazu przejazdu floty rosyjskiej przez cieśninę Dardanelską. Sto lat prawie, pierwszy raz przy układzie angielsko-tureckim postanowiono, że przez Dardanelle przejeżdżać mogą tylko tureckie okręty wojenne. Później układ ten ulegał różnym zmianom lecz ostatecznie mocarstwa chcąc ochronić Konstantynopol przed flotą rosyjską i zamknąć flocie czarnomorskiej drogę do morza Śródziemnego, zakaz przejazdu przez Dardanelle utrzymywały. Później jednakże Rosja zdołała uzyskać od Turcji zezwolenie na przejazd przez Dardanelle tak zwanej floty ochotniczej do Azji wschodniej, z tym jednak zastrzeżeniem, że następny okręt może przepłynąć Bosfor kiedy poprzedni będzie na morzu Egejskim.

Zjazdy w Cherbourgu i w Cowes dały znowu sposobność Rosji poruszenia sprawy Dardanelli i Rosja znalazła się w tym wyjątkowym położeniu, że z okazji projektowanych odwiedzin cara w Konstantynopolu i Rzymie towarzyszyć carowi musi część floty wojennej, więc musi ona otrzymać zezwolenie na przejazd.

Ostateczny wynik zabiegów rosyjskich w kwestji Dardanelli nie jest jeszcze wiadomy.

Prasa europejska zajęta cały czas kwestjami wewnętrznymi Europy, prawie nie zwracała uwagi na wynikły i zaostrzający się zatarg chińsko-japoński, który obecnie grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych między tymi państwami.

Istota zatargu polega na tym: podczas wojny rosyjsko-japońskiej Japończycy zbudowali wązkotorową kolejkę pomiędzy Antungiem, leżącym nad ujściem Jalu i Mukdenem. Kiedy po wojnie, kolej południowo mandżurska przeszła w ręce japońskie, a po zajęciu Korei i kolej koreańska, obecnie zjawiła się potrzeba przebudowania kolejki z Antungu do Mukdenu ponieważ kolejka ta budowana na prędce, jest bardzo niedokładna, nie posiada tuneli, linję prowadzono dolinami nadając bardzo raptowne łuki i t. d. — Chiny zaprotestowały przeciw zamiarowi Japonji przebudowywania wspomnianej kolejki, twierdząc, że to się równa budowaniu nowej kolei. Wobec tego rząd japoński zdecydował się na krok stanowczy i wysłał do Pekinu notę oświadczającą, że pomimo protestu Chin, przystąpi niezwłocznie do przebudowania kolei. Nie ulega wątpliwości że Chiny nie odważą się na protest zbrojny i ulegną Japonji. jednakże stosunki chińsko-japońskie pogorszą się i praca uprzednia japończyków dążąca ku utrwaleniu przyjaźni z Chinami spełznie na niczem.

Prasa rosyjska nie kryje swego zadowolenia z powodu owego zatargu i przypuszcza, że stosunki Chin z Japonją zepsują się zupełnie i Chiny zwrócą swe sympatje ku Rosji, co wzmocni jej stanowisko na Dalekim Wschodzie.

Generalny strajk w Szwecji zaczyna chylić się ku upadkowi prędzej niż się tego spodziewano. Z rożnych stron kraju donoszą o powrocie robotników do pracy. W Sztokholmie liczba nienależących do strajku jest tak znaczna, że miasto przybrało już zupełnie normalny wygląd.

Rewolucja hiszpańska ostatecznie stłumiona, lud który nie chciał zbrodniczej wojny i porwał się do walki z ciemięstwem kleru i szlachty musiał poddać się przemocy bagnetów, kul i kartaczy. Pokonana rewolucja hiszpańska była jednym z najszlachetniejszych porywów ludowych. Właśnie w imię kultury masy ludowe nie chciały rąk swoich przykładać do ujarzmienia obcego szczepu.

Według ostatnich wiadomości sprawa o Kretę jest na drodze do pokojowego uregulowania. Nota grecka przesłana rządowi tureckiemu była dosyć zadowalającą. Nadzwyczajna rada ministrów w Konstantynopolu ma wygotować nową notę, w której ma podnieść zarzut, że grecka flaga w Kanei wywieszona była przez greckich oficerów żandarmerji i wezwie Grecję aby przeszkodziła machinacjom przebranych oficerów greckich na Krecie, o których działalności Porta ma dowody.

Tylko na tej podstawie możliwem jest przywrócenie dawnych stosunków.

Korespondencje.

Affonso Penna, d. 2. Września, 1909 r.

Niewesołe życie prowadzimy na naszej, niedawno założonej kolonji. Roboty rządowe na drogach zostały nagle przerwane od 15 sierpnia, nie mamy wskutek tego ani środków do życia, ani dróg na bocznych linjach.

Nasza kolonja jest próbną „kampową" kolonją i jako znajdująca się blizko Kurytyby — ma znakomitą przyszłość przed sobą

Jednakże obecnie nikt nie ma utrzymania z roli, więc znaleźliśmy się w położeniu bez wyjścia i trzeba było porzucić wiosenne zasiewy i iść na zarobki. Bezmyślność urzędnicza przejawiła się bardzo jaskrawo na naszej kolonji. Przykładem może służyć następujące zestawienie faktów:

W przeszłym roku dawano zapomogę (bez żadnego odrabiania na drogach) ludziom, którzy nic w roli nie robili i o których wszyscy znakomicie wiedzieli, że się wyniosą, jak tylko ustanie owa pensja rządowa.

Teraz na wiosnę tym przerwaniem robót na drogach zmusza się ludzi do porzucania zapoczątkowanej gospodarki na dłuższy przeciąg czasu. Przecież każdy gospodarz musi dokładać do „kampu" w przeciągu 2—3 lat. Najlepszy rolnik na naszej kolonji—polak Zielon-

ka, który ma „dużo rąk“ do pracy i który miał pieniądze na zakupno inwentarza, czyż nawet on ma teraz utrzymanie ze swego „kampu“?!...

Blizko naszej kolonji jest świeżo ukończona droga publiczna [z Kurytyby do São José]. ale nie ma połączenia tej drogi z kolonją, czyż więc sekretarjat robót publicznych nie powinien zarządzić roboty na linji Miguel Calmon [kurytybskiej] od linji Almirante Alexandrino do mostu na Iguassu [przynajmniej na frontach lotów Smutka i Wierzbickiego]? Nam to umożliwi ukończenie wiosennych zasiewów i wogóle czyż to nie przyniesie więcej korzyści kolonji, niż ciągłe spacery powozem pana Cordeiro z Kurytyby, który spełnia obowiązki inspektora kolonji.

Po co opierać przyszłość kolonji na zapewnieniach Szmidt'a, machera emigracyjnego, który obiecał sprowadzić 40 rodzin jaroszów z Niemiec? Niewiadomo, czy ta spółka jaroszów przyniesie jaką korzyść Paranie, a tymczasem ostatnie zarządzenia rządu stanowego zrujnują byt tych kolonistów, którzy już rozpoczęli racjonalną gospodarkę.

Jeden z pokrzywdzonych.

Kampina dnia 5 b. m. 1909 r.

Kilka uwag o gospodarstwie kobiecem.

Czasami, a najczęściej zimową porą z powodu braku dobrej trawy, krowy jedzą różne chwasty gorzkie, z tego powodu mleko, a szczególniej śmietana jest gorzka, a maślanka niemal jak piołun. Ludzie nieświadomi nie mogą odgadnąć, z jakiej przyczyny się to dzieje, przypisują to czarom, a obwiniają często sąsiadkę albo kumę, które nie są nic winne, bo czarów i uroków wcale niema na świecie, więc nie trzeba na nie własnego nieuctwa spychać; zjawisku temu łatwo może zapobiedz sama gospodyni w ten sposób, że krowie dojnej da dobrą paszę, nie będzie więc potym jadła chwastów i ziół szkodliwych, bo będzie miała co innego lepszego, i śmietana nie będzie gorzka. Czarodziejką może być sama gospodyni, gospodarz czarodziejem. Jeżeli dasz babo krowie, to i krowa tobie—takie jest przysłowie pomiędzy ludźmi i to rzeczywiście prawdziwe, bo nie dając nic krowie, chcąc żeby się napasła ze samej portery, która jest mała jak klatka, to nic dziwnego, że potem niema mleka, albo jest nic warte.

Gdy krowa mało mleka daje, to można temu zaradzić; krowie dać jeść, przyczynić pastwiska, zamiast chodzić po jakiego znachora żeby krowę okurzał różnymi ziołami, krowa zniecierpliwiona może kopnąć garnek z węglami, rozrzucić ogień po stajni, która się może zapalić; znachorowi jeszcze trzeba za to zapłacić 30 albo 50 milrejsów, a szkody będzie na jakie dwieście albo i więcej. Takie wypadki już się zdarzały.

Śmietanę trzeba zbierać do naczynia glinianego, stawiać w chłodnym miejscu, nigdy nie zbierać do masielnicy, bo w takim razie masło będzie niedobre, masielnicę do każdego robienia masła należy wymyć, w lecie gdy gorąco zimną wodą, a w zimie gorącą. Masło żeby się nie zepsuło i mogło być dłuższy czas przechowywane, trzeba dobrze nasolić, do użycia należy je wypłókać.

Nie przechwalam się, ażebym ja była najlepszą gospodynią, oświadczam tylko, że gdy mi się co nie udaje, lub nie powodzi, to nie składam winy na innych, lecz na siebie, żem to albo owo nie dobrze zrobiła i myślę nad tym, ażeby błąd swój naprawić.

Agnieszka Kampa.

KRONIKA.

KONWENCJA KOLLIGACJI. Dnia 5 b. m. odbył się zjazd partji republikańsko-Parańskiej czyli kolligacji, w celu opracowania listy kandydatów do kongresu stanowego i kandydata na 2-go wice-prezydenta w miejsce zmarłego pułkownika Wirmonda.

W konwencji brali udział przedstawiciele 45 municypjów stanu Parana.

Ogłoszona została następująca lista kandydatów.

Na 2-go wice-prezydenta Major Claro Americo Guimarães.

Na deputowanych: Dr. Manoel de Alencar Guimarães, Dr. Generoso Marques dos Santos, Dr. Antonio Augusto de Carvalho Chaves, Dr. João David Pernetta, Dr. Francisco Ribeiro de Azevedo Macedo, Dr. Caetano Munhoz da Rocha, Coronel Lauro do Brazil Loyola, pułk. Brazilino Moura, Dr. Jayme Dormund dos Reis, pułownik Alfredo Romario Martins, Dr. Benjamin Americo de Freitas Pessoa, pułkownik Emilio Ribeiro Gomes, Dr. Marins Alves de Camargo, Dr. Raul Julião, pułk. Telemaco Borba, Dr. Eurides Cunha, pułk. Olegario Rodrigues de Macedo, Dr. João Leite de Paula & Silva Carvalho, pułkownik Miguel Jose Grein, puł. Luiz Daniel Cleve, pułk. João Antonio Xavier, kapitan João da Silva Sampaio, pułk. Amazonas de Araujo Marcondes, porucznik Antonio Carlos Cavalcanti de Carvalho, Bento Gonçalves Cordeiro, pułkownik Jose dos Santos Ribas, pułk. Domingo Soares, Cesar Torres, pułk. Joaquim de Souza Camargo.

ZATARG NA GRANICY. Z powodu cła wywozowego pobieranego przez rząd Parański na terytorjum spornym ze stanem S. Catharina, wynikły tam zaburzenia. Grupa zbrojnych wyparła oddział policji parańskiej i fiskali ze stanowiska na barerach.

Do Rio Preto przybył oddział złożony z 35 policjantów parańskich dla poparcia czynności fiskali na wspomnianym terytorjum.

Rząd parański zamierza energicznie bronić praw swoich.

T-WO STRZELECKIE. Niedawno założone w Kurytybie T-wo Strzeleckie „Rio Branco“ dn. 7 b. m. obchodziło uroczystą inaugurację strzelnicy, wybudowanej przy lokalu T-wa, w obecności władz wojskowych i cywilnych. Po zakończeniu inauguracji, oddział strzelców w mundurach przedefilował przez parę głównych ulic Kurytyby, z muzyką wojskową na czele.

STREJK. Depesze z São Paulo doniosły o wynikłym tam strejku mularzy, którzy domagają się zmniejszenia godzin pracy.

Donoszą z Bahji, że w fabryce Companha União Fabril w tych dniach prawdopodobnie rozpocznie się strejk. Dyrektor fabryki zażądał ochrony policji, ponieważ robotnicy przychodzą do roboty wszyscy uzbrojeni.

PARANA—NEW YORK. Została otwarta nowa linja bezpośrednia okrętów pomiędzy portami Stanu Parana a New Yorkiem. Otwarcie wspomnianej linji, dodatnio wpłynie na rozwój handlu i przemysłu parańskiego.

Minister sprawiedliwości ogłosił, że dekret zabraniający zajmowania jednocześnie dwóch posad płatnych dotyczy i tych profesorów i nauczycieli, którzy czasowo zastępują inne katedry; urząd skarbowy otrzymał polecenie wypłacania tym ostatnim jednej tylko pensji, a nie dwóch jak to się dotychczas praktykowało.

KANDYDATURA. Towarzystwo studentów tak zwana Junta Academica w Rio de Janeiro, rozwinęło szeroką agitację, na korzyść kandydatury wystawionej przez konwencję 22 Sierpnia.

W Bello Horizonte dn. 4 b. m. odbył się mityng, na którym wybrana została komisja, zadaniem której będzie propagowanie cywilnej kandydatury.

PARANAGUA. Na wyspie zwanej Ilha do Mel w zatoce Paranagua, zostało zainstalowane biuro agencji pocztowej, dokąd poczta odchodzi z Kurytyby w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

SANTOS. Został uwięziony kasjer komory celnej, z powodu wykrycia różnych nadużyć.

STATYSTYKA. Według danych statystycznych w przeciągu ubiegłego miesiąca w więzieniu w Kurytybie przebywało 56 osób, z których mężczyzn 30, kobiet 26,dorosłych 41, niepełnoletnich 15; białych 34, mulatów 12 i murzynów 10. Według narodowości: brazyljan 29, polaków 9, niemców 3, włochów 8, rusinów 4 i innych narodowości 3.

Przyczyny uwięzienia: za zabójstwo 1, wyśledzeni przez policję za dawniejsze zbrodnie 6, za pijaństwo 20, za awanturę 12, za obrażenia fizyczne 10, za kradzież 1, obłąkanie 2, kradzież z włamaniem 1, włóczęgę 3.

Przybyło do Kurytyby w ciągu ubiegłego miesiąca 226 osób, dorosłych 209 i dzieci 15; według narodowości: brazyljan 113, niemców 7, północno-amerykanin 1, syryjczyków 19, francuzów 10, polaków 5, portugalczyków 30, włochów 20 i innych narodowości 19; według profesji: artystów 1, wojskowych 13, adwokatów 2, lekarz 1, subjektów handlowych 25, inżynierów 4, kupców 16, robotników 89, rolników 3, urzędników 17, studentów 8, przemysłowców 20, marynarzy 2, i różnych innych profesji 18. — Z ogólnej liczby przybyłych wyjechało za granicę 6 osób, do innych stanów 56, w głąb Parany 162 osoby.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 20 „Polaka“ w korespondencji opisującej kolonję São Feliciano w stanie Rio Gr. do Sul, wkradła się omyłka, mianowicie podaliśmy liczbę niemców zamieszkujących wspomnianą kolonię na 600 rodzin, tymczasem zamieszkuje ich tam zaledwie 20-25 rodzin, co niniejszym prostujemy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

ODKRYCIE BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Znany podróżnik północno-amerykański Cook w jednej z ostatnich podróży swych na północ dotarł do bieguna północnego. Obecnie Cook bawi w stolicy Szwecji Kopenhadze przyjmowany nader uroczyście i otrzymuje od całego świata uczonego masę telegraficznych powinszowań.

WŁOCHY.

Z Rzymu donoszą że w miejscowości Valleti został uwięziony ksiądz Pedretta obwiniony o zgwałcenie kilku małych chłopców, którym wykładał katechizm.

Na „Dar Grunwaldzki“

złożyli w dalszym ciągu p. p.:

Jędrzej Wałęga	2$500
Benedykt Wachowicz	2$500
Ogłoszonych poprzednio	48$400
Razem	53$400

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Jakóbowi Szklarskiemu.— P. Szklarski, który był nauczycielem na Moemie, obecnie znajduje się w Kurytybie, ma na imię Antoni, jest synem Michała Szklarskiego.

P. Szczepanowi Cielusińskiemu. — Otrzymaliśmy od pana 15 milrejsów, a z powodu omyłki w korekcie, wydrukowane było w Nr. 33 „Polaka“, że tylko 10$, co niniejszym prostujemy. Należy się nam jeszcze 1 milrejs.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

6

Pluton Austryaków istotnie snać nie wiele sobie robił z tylżyckiego traktatu, bo przeszedłszy linię graniczną z tą samą zaciekłością ścigał uciekających na ziemi Księstwa Warszawskiego. Pościg atoli teraz miał być dla straży granicznej o wiele pomyślniejszym. Zbiegów siły opuszczały. Karaś raz jeszcze próbował unieść Zabielskiego, lecz i jemu mocy nie stało. Zebrał jeszcze ostatek sił i zdołał wpaść w kępę rysujących się w bliskości brzegu zarośli i tam razem z panem Tadeuszem za krucice chwycić.

— Brońmy się! — zachęcał Zabielski, rozgrzany niebezpieczeństwem.

— Trzeba, wielmożny panie! — przytwierdził Karaś. — Jedna dola... Chociaż, co tu poradzi!...

— Nic! Może ich spłoszy... Mierzyć ostrożnie!

Zaledwie pan Tadeusz zdołał podaną mu przez rybaka, a wystrzeloną krucicę nabić — około zarośli rozległy się miarowe kroki warty... Oficer dowodzący, ażeby mu zdobycz nie uciekła, otoczył zarośla, a następnie trzem żołnierzom z podoficerem kazał ująć zwierzynę.

— Żołnierze ruszyli z nastawionymi bagnetami, rozgarniając krzaki i wzywając do poddania. Karaś z Zabielskim dopuścili ich na odległość strzału i dopiero wypalili równocześnie, powalając dwóch najbliższych — drudzy dwaj cofnęli się pospiesznie.

Oficer zębami zgrzytnął i zakomenderował — cel do środka. — Zabielski, który był zrozumiał niemiecką komendę, ledwie miał czas uprzedzić Karasia, aby na ziemi się położył — gdy raz i drugi gruchnęła salwa karabinowa. Kule skrzyżowały się, zasypały ukrytych zbiegów odłamkami gałęzi i potoczyły się bezwładnie, ryjąc bruzdy w śniegu.

— Karaś, nie trafiła cię która? — szepnął pan Tadeusz.

— Dzięki Bogu!...

— Ani mnie!... Strzelają!...

Zabielski nie dokończył, gdyż znów rozległ się chrzęst rozsuwanych gwałtownie gałęzi. Oficer sądząc, że dwie salwy musiały dosięgnąć zbiegów — wysłał znów czterech żołnierzy.

— Jeden nabój! — mruknął rybak.

— Byle dobrze wymierzony.

Nowy strzał pistoletowy z krzaków, raz jeszcze spłoszył następujących. Oficer poruszony śmiałością oporu, kazał pochwycić bagnety i pierścieniem przeciskać się ku środkowi zarośli.

— Już nas pochwycą! Chyba na drzewo się skryć... ale daremna fatyga... wielmożny panie!

Bagnety ze wszech stron wysuwały swe stalowe ostrza. Zabielski właśnie miał był zawołać, że opierać się dłużej nie będą, gdy naraz dały się słyszeć dźwięczne tony trąbki, a w ślad za nimi gwałtowna komenda oficera dowodzącego.

— Do mnie tu!... Równaj się!... W tył!...

Żołnierze wypadli pospiesznie z krzaków i skupili się w zwarty czworobok. Trąbka umilkła... oddział kawalerji otaczał zarośla razem ze stojącymi obok nich Austryakami.

— Kto tu dowodzi! — huknął donośny głos.

— Porucznik von Bock!...

— Jaki pułk?!

— Brygady barona von Trautenberg, piechota Baillot-Latour!...

— Austryacka!... Co pan tu robisz!?...

— To samo, co i pan—odparł hardo porucznik.

— Hola, panie kawalerze! Naruszyłeś samowolnie prawo graniczne!...

— Nie panu o tem sądzić!...

— Jestem szefem szwadronu pierwszego pułku strzelców Księstwa Warszawskiego!

— Niepotrzebnie, panie majorze, unosisz się gniewem! — rzekł łagodniej porucznik. — Goniłem zbiegów, którzy ukryli się w tych krzakach tutaj... a przeszli granicę z naszej strony! Pozwól więc skończyć z nimi!...

— O tem mowy być nie może!...

— Bronisz ich!? Złożę raport memu dowódcy! A tymczasem pozwól się pożegnać, panie majorze.

— Szef szwadronu w odpowiedzi dobył pałasza i zakomenderował krótko:

— Cel!

— Co to ma znaczyć?! — rzucił pomięszany porucznik.

— Że masz do czynienia z Sokolnickim, który sobie nie pozwoli grać na nosie, ani obław tu urządzać!... Jesteś pan winien przejścia granicy z bronią w ręku!...

— Służy panu rekurs do mego komendanta!

— Pójdziesz acan po niego sam! Ja tu sobie wymierzę sprawiedliwość!... Według instrukcyj u nas obowiązujących!... Wzywam pana i jego żołnierzy do złożenia broni i wydania całego rynsztunku!

— Gwałt!... Nabijaj broń!...

— Cel!! — powtórzył z zimną krwią Sokolnicki.

— Panie majorze, na co się ważysz?!

— Na wystrzelanie was w razie oporu co do nogi! Nie próbuj się nawet opierać!

Porucznik powiódł bezsilnie wściekłym wzrokiem po skierowanych przeciwko niemu karabinach strzelców i syknął przez zęby:

— Przemoc... o którą będę się umiał upomnieć!

— Przemoc! Nie wiem po czyjej stronie! Odwołujesz się do praw... a ile razy wy je naruszacie?! Zdaje się wam, że i tu jeszcze sięga wasza władza!... Hola, kawalerze! Ze mną będziecie tu mieli codzień do czynienia! Złożyć broń!!

Porucznik rzucił ze złością pałasz pod nogi majora, — żołnierze jęli kolejno wyzbywać się karabinów i ładownic.

— Dwa plutony z koni! — rozkazywał dalej major. — Otoczyć ich! Odebrać im mundury, płaszcze, tornistry i buty!...

— Rabunek!

— Kara na bandy uzbrojone!... A teraz odprowadzić ich na brzeg, niech ruszają, skąd przyszli!!

— Panie majorze, my się jeszcze zobaczymy!...

— Wybierasz się tu, do nas? Nie radzę, bo cię gorsze może spotkać przywitanie!...

— Żebyś tylko dzisiejszego grubjaństwa nie żałował!!

Strzelcy otoczyli piechurów i pociągnęli ich ku rzece. Major tymczasem nakazał obszukać zarośla, aby przekonać się, jakich to zbiegów poszukiwali austryjacy—lecz Karaś z Zabielskim wysunęli się z krzaków. Strzelcy przywiedli ich przed majora.

— Coście za jedni? Co tu robicie?

Pan Tadeusz chciał odpowiedzieć,—gdy Karaś wyciągnął z za cholewy złożony papier i podał go Sokolnickiemu. Podano zapalone pochodnie. Major rzucił okiem na nagłówek i ozwał się półgłosem:

— Wycelowałem z tym podjazdem! Waćpanów proszę ze sobą. Co to Karaś tu?...

— Do usług pana majora.

— Gdzie was licho nosiło?!

— Licho nie licho—czasy teraz takie!

— Pewnie! Pewnie! Hm... Dobrze. Podać tu dwa konie!

— Dwóch strzelców ustąpiło wierzchowców, przysiadając się na konie swych najbliższych towarzyszów.

Major dał rozkaz kapitanowi, aby pozostał jeszcze na wszelki wypadek z trzema plutonami, dopóki eskorta nie wróci, a potem dał znak do pochodu. Karaś z Zabielskim dosiedli raźno koni i pociągnęli z oddziałem.

W drodze major przybliżył się do pana Tadeusza i zaczął z nim przyjacielską gawędę, wypytując o szczegóły ucieczki. Kiedy Zabielski skończył, rzekł major z przekonaniem:

— Karaś—zuch! Znam ja go potrosze... chociaż, żebym ja w tę stronę przypadkiem nie nadciągnął —mogli by byli was pochwycić! Co im tam granica! Drą się, ani pytają! Dzisiaj dostali dobrą nauczkę!... Dawniej to szły skargi, raporty, ale co teraz, to niech oni piszą, nam się już naprzykrzyło!

— Panie majorze—zauważył z intencją Zabielski — może oni i nie bez kozery tak sobie pozwalają?!...

— Jak to waszmość rozumiesz?!

— Że może i o wojnie przemyśliwają!...

Sokolnicki roześmiał się serdecznie.

— Ot znać zaraz, żeś waćpan nie statysta. Oni do wojny!? Prawda, że u nas wre, kipi a prze do wzięcia się z nimi za bary! Ale oni?!... Małoć im cesarz zadał pod Austerlitz?!... Ile lat wojowali?! Bądź waszmość spokojnym — nie oni do nas, ale my do nich iść będziemy musieli, żeby ich w pole wyciągnąć. I na nieszczęście nasze nie prędko, nie prędko do tego przyjdzie... Z Bonapartem pokój zawarty — a niema dla cesarza okazji do podeptania go. Ale oni na wojnę?! Cha-cha!... Wybacz waćpan, aleś niezły koncept wymyślił!

Sokolnicki śmiał się tak, że aż się za boki brał. Panu Tadeuszowi zrobiło się przykro. Słowa Kazimierczaka przyszły mu na myśl. Narazie nie próbował nawet obstawać przy swoich obawach, odkładając dalsze wywody na później.

Nad ranem oddział Sokolnickiego dotarł do Tarczyna, gdzie było jego leże. Major zaprosił Zabielskiego do siebie, a Karasiowi wyznaczył kwarterę w izbie ordynansowej. Tadeusz udał się natychmiast na spoczynek—dopiero pod wieczór, gdy chirurg przysłany przez Sokolnickiego raz jeszcze ranę mu opatrzył—podniósł się i poszedł do majora.

Sokolnicki właśnie był zasiadał do stołu z kapitanem Grabskim. Widokiem pana Tadeusza ucieszył się wielce.

— W porę waćpan przybywasz! Właśnie myślałem nad tym, czy cię zbudzić. Siadajże z nami. Chirurg powiedział mi, że rana twoja jest już na wygojeniu... Ot, widzisz, bez wojny, bez munduru, a szramy się doczekałeś!... O wszystkim wiem, bo czego mi nie napisano... wiesz kto...

— Wiem, Kazimierczak!...—przytwierdził machinalnie pan Tadeusz.

— Kazimierczak?!—powtórzył przeciągle Sokolnicki, a potem mrugając filuternie podchwycił—Kazimierczak! Bodaj waćpana! Cha-cha! Otóż czego mi Kazimierczak nie napisał, to Karaś dopowiedział. Jedz, jedz. Pij! Spałeś setnie. Niech ci będzie na zdrowie! Zrobiłbym był toż samo, ale Prebendowski ze skóry by wyskoczył, gdybym mu był raportu nie przesłał. Dziwak i rygorzysta.

Major w pysznym humorze rozprawiał szeroko, wspominając wszystkie szczegóły ostatniego zajścia, koloryzując lekko skonfundowanie warty austryjackiej, a przepijając co chwila do kapitana Grabskiego i Zabielskiego.

Kiedy już wszechstronnie wyczerpana pogadanka o przygodzie rwać się zaczęła, Sokolnicki, z właściwą sobie żywością, zagadnął raptownie:

— Mości Zabielski, pisze mi ten... jak go nazwałeś, Kazimierczak, że mam być mu w czymś pomocnym. Więc do rzeczy. Nie lubię tajemnic. Rozkazuj, z czym przybywasz?

Pan Tadeusz spojrzał mimowoli na Grabskiego, Sokolnicki w lot zrozumiał intencję.

— Możesz mówić przy kapitanie. Dla niego nie mam sekretów. Znamy się świat czasu... Niegdyś razem porucznikowaliśmy... Mów waszmość.

Zabielski, przyparty do muru, jął rzecz całą wyprowadzać. Sokolnicki słuchał, głową chwiał niedowierzająco, niekiedy uśmiechał się pobłażliwie i poglądał ku Grabskiemu, który wsparty na głowni pałasza, słuchał obojętnie z oznakami znudzenia na twarzy.

Pan Tadeusz urwał krótko opowiadanie, skonfundowany wywołanym wrażeniem. Sokolnicki spoważniał nagle

— Mości Zabielski—rzekł łagodnie.—Już to z każdego wyrazu widać dobrą intencję waćpana, jeno niepotrzebnie na tyle guzów i przykrości się narażałeś! Wierz mi! Sokolnicki nie od dziś nad granicą siedzi i nie od dziś sam na podjazdy wychodzi a za językiem wysyła dalej, niż pod Radom! Otóż mości Zabielski... twoje wiadomości są zgoła bałamutne i dziwaczne!... Rozumiem, że ci się tak słowa onego pułkownika wydać mogły, ale rozważ dobrze, czy godzi ci się je powtarzać?... Juści nic złego się nie stanie, choćbyś na Starem Mieście w Warszawie swoją nowinę obębnił, tylko dla waszeci wypaść może stąd... śmieszność...

— Drwiny!—dodał z przekonaniem Grabski.

— Ale! Ja się od przyrzeczenia nie uchylam. Dam pisanie z zaleceniem do Hornowskiego majora i do stryja mego, generała brygady, tylko pod warunkiem, że nie wyłuszczę z czym przybywasz, ani waszmość nie wspomnisz słowem, żeś ze mną w tej sprawie rozmowy jakie prowadził!...

Zabielski próbował bronić jeszcze swoich, lecz Sokolnicki do słowa mu przyjść nie dał.

— Wspomnisz, przekonasz się. Nie dziwno mi, że waszmość gorąco bierzesz rzecz, boś w tem obcy... Nie mówmy o tem, postąpisz, jak zechcesz. A że twój tam pułkownik wojnę wypowiedział nam — no to niech mu będzie na zdrowie! Zapalczywy musi być oficer, kiedy na cesarza się porywa. W wasze ręce!

Wieczerza u Sokolnickiego przeciągnęła się do późnej nocy. Kapitan Grabski pierwszy podniósł się z miejsca. Pan Tadeusz poszedł za jego przykładem. Major zatrzymywał jeszcze.

D. c. n.

Pogadanki Naukowe.

GIERMANIE, PRAOJCOWIE NIEMCÓW.

Rzymianie, porobiwszy podboje za Alpami, stanęli oko w oko z Giermanami, którzy byli wówczas ludem dzikim, w rodzaju dzisiejszych plemion Afryki środkowej. Umieli oni ledwie kopać ziemię, a żywili sie po większej części zwierzyną, rybą, jajami dzikiego ptactwa, mlekiem swych trzód; mięso jedli często surowe, gdyż w lesie z wilgotnego drzewa trudno było rozpalać ogień. Zazwyczaj walczyli między sobą zaciekle o źródła słone. Sól otrzymywali w sposób najprościejszy: nad ogniem ustawiali ukośne pnie drzewne i leli na nie słoną wodę; osiadającą na drzewie sól zeskrobywali wraz z węglem i popiołem i kładli do jadła.

Giermanie mieszkali w chatach ziemnych, krytych dla ciepła nawozem, lub budowali nędzne chałupy, tak lekkie, że można je było wozić z sobą podczas wędrówek. Stałych zajęć nie mieli. Najsilniejsi z nich i młodzież unikali ciężkiej roboty, utrzymywali się z wojny i rozboju.

Kraj Giermanów pokrywały lasy i bagna. Wielkie a gęste bory ciągnęły się na setki kilometrów. Giermanie mieli od wschodu kraj otwarty, na zachodzie natomiast, dotarli już do ziem rzymian. Skupili się przeto w tym miejscu, w wielkiej ilości i musieli chcąc nie chcąc usilniej zająć się uprawą roli.

Lecz rolnictwo ich przez czas długi znajdowało się w bardzo nędznym stanie. Siłaczrycerz leniwie wylegiwał się dzień cały na skórze niedźwiedziej, w pole natomiast wysyłał kobiety, starców i niewolników. Z początku wypalano las, przyczym popiół ze zgliszcz użyźniał grunt. Drewniany pług krajał zaledwie wierzchnią warstwę ziemi. Siano z początku tylko jare zboże—owies i jęczmień; później zjawiło się żyto. Zasiewano jeden tylko gatunek, nie użyźniając gruntu. Gdy ziemia wyczerpywała się, porzucano pole bądź na zawsze, bądź na długie lata, pozwalając mu znów porastać trawą. lub lasem i stawać się dzikim pastwiskiem. Gdy całą ziemię dookoła wioski wyczerpano, wszyscy musieli porzucać swoje siedziby, przenosić się na inne miejsca i znów majstrować sobie chałupy lub chaty ziemne. „Giermanie byli rolnikami koczującymi".

Całe plemiona co chwila ruszały się z miejsca. Ci co się ruszali, niepokoili sąsiadów, mordowali, zabierali im mienie, ze słabszych czynili sobie poddanych. Napadnięci zdążali częstokroć ujść zawczasu. Sami z kolei poczynali koczować, mordować sąsiadów: raz naprzykład wyrżnięto plemię, liczące 60.000 ludzi..

Rzymianie nie mieli po co zaglądać do kraju tych dzikich plemion. Lecz Giermanie najazdami i wędrówkami całych hord, sami przypominali ciągle o sobie.

Rzymianie z początku nie zdawali sobie jasno sprawy z rozmiarów tej odległej północnej krainy. Dzicy byli silni, ale używali nędznej kamiennej lub rogowej broni. Tylko w pierwszym szeregu szykowali się niekiedy rycerze, uzbrojeni w długie włócznie, zaopatrzone w groty z bronzu lub żelaza; reszta miała strzały i krótkie oszczepy drewniane z opalonymi w ogniu ostrzami. Atoli dzikich było dużo, w kraju brakło dróg i niepodobna było zupełnie dostać żywności. Wobec tego wyprawy Rzymian w głąb Giermanji były nieszczęśliwe zazwyczaj.

Po kilku wyprawach Rzymianie postanowili odgrodzić się od niespokojnych sąsiadów. Na północnej granicy, wzdłuż Renu i Dunaju, rozlokowano więcej niż połowę całej siły zbrojnej cesarstwa. Koło wielkich brodów, przy zbiegu rzek pobudowano twierdze.

Życie na kresach nie upływało wyłącznie w walkach; barbarzyńcy-sąsiedzi przychodzili wymieniać z Rzymianami towary; wielu Giermanów szukało zarobku, prosiło o grunta zaciągało się do armji rzymskiej. Ci, którzy osiadali na kresach, wielu rzeczy nauczyli się u rzymian: szczepienia drzew owocowych, sadzenia wina, użyzniania gruntu, budowania wielkich młynów, wypiekania chleba, wznoszenia budowli kamiennych, używania w domach stołów, ławek i szaf.

Rozmaitości.

CÓ SIĘ DZIAŁO W STOLICY PERSJI?

Jeden z korespondentów pism zagranicznych tak pisze o walkach w Teheranie:

„Kiedy zbliżyłem sie we wtorek z rana do wrót Kazwińskich, powiedziano mi, że w mieście spokojnie. W tej chwili jednak rozległy się salwy na ulicach i gdy wracałem do miasta, spostrzegłem stojących przed bramą żołnierzy, którzy dawali ognia w kierunku ulic. Później dowiedziałem się, że rewolucjoniści wkroczyli do miasta zrana o godz. 6-ej przez bramę Jussabad i zajęli część północną Teheranu.

„Naprzeciwko poselstwa angielskiego leżały trupy ludzi i koni, a miasto robiło wrażenie zdobytego. Armeńczycy znajdujący się w mieście, porwali za broń, aby poprzeć konstytucjonalistów. Wszystkie sklepy zamknięte, od czasu do czasu grzmią strzały. Kozacy perscy zdają się obmyślać jakiś plan, ale nie występują z żadną akcją.

„Cudzoziemcy nie są zagrożeni. Wojsko rewolucjonistów zachowuje się wobec nich z całą oględnością, a nawet uprzejmością. Kozacy perscy pod wodzą Lachowa zajęli zachodnią część miasta.

„Przez cały dzień trwała strzelanina, żadna jednak ze stron nie decydowała się na akt stanowczy.

„Ludność znajduje się po stronie konstytucjonalistów. Mieszkańcy z odznakami czerwonemi roznoszą żywność i napój wojsku, zachęcając je do walki.

„Do wojsk rewolucyjnych przyłączyło się około 3000 ludności, a prócz tego następuje dezercja i pośród kozaków perskich. Wojska nacjonalistów są należycie zorganizowane".

Inny korespondent telegrafuje:

„Przed świtem udałem się na plac medżylisu. Na domach perskich powiewają czerwone chorągwie rewolucyjne. Mieszkańcy chodzą także w przepaskach czerwonych.

„Wszyscy rewolucjoniści są niezmiernie uprzedzający dla cudzoziemców. Zapał ludności wobec Sepachdara nie da się opisać. W tej chwili wyprowadzono konie ze stajni jakiegoś bogatego Persa, aby je przeznaczyć na użytek wojska nacjonalistów. Handlarzom żywności a zwłaszcza piekarzom zabroniono zamykać sklepy pod grozą rozstrzelania.

„W tej chwili (godz. 5 zrana) rozpoczyna się mordercza walka z kozakami perskimi. Słychać trzask mauzerów i strzały armatnie. liczba rannych i zabitych musi być ogromna. Kozacy walczą zaciekle.

„Wynik walki nie jest jeszcze znany. Zdaje się jednak, że rewolucjonistom nie udały się ich zacięte ataki. Dzielnica zachodnia jest jeszcze w rękach kozaków".

OLBRZYMI POMNIK.

Naród włoski, pragnąc uczcić wiekopomne zasługi swego monarchy Wiktora Emanuela II, który wywalczył niepodległość swej ojczyźnie i był pierwszym królem zjednoczonych Włoch, wznosi mu pomnik w Rzymie na Kapitolu. Jako jeden z głównych warunków, ogłoszonego w tym celu konkursu położono, żeby pomnik był olbrzymich rozmiarów, przypominając narodowi w ten sposób wielkie zasługi monarchy. Z pomiędzy 150 najrozmaitszych artystów włoskich, nagrodę przyznano Charadiemu. Projekt jego przedstawia króla na koniu, w pełnym rynsztunku bojowym. Artysta procował nad pomnikiem lat cztery, a po jego śmierci dokończenie dzieła powierzono Emiliowi Galioriemu, który model pomnika, wynoszący 20 łokci linjowych wykończył w r. 1906. Kolosu takiego nie można było odlać z bronzu odrazu, musiano przeto całość podzielić na 13 części. Pomnik po ukończeniu ma ważyć blisko 25 tysięcy funtów. 170 dział dostarczyło na niego bronzu.

We wrześniu pomnik zostanie przewieziony na Kapitol, poczem rozpoczną się prace około złożenia pomnika. Obliczono już, że złoto będzie kosztowało około miljona franków. Prace mają być ukończone w r. 1911.

ŚWIAT W LICZBACH.

Ostatni rocznik biura paryskiego długości geograficznych [Bureau des longitudes], zawiera cały szereg danych ze statystyki geograficznej, opracowanych na zasadzie obliczeń najnowszych. Poniżej podajemy najważniejsze.

I tak, Europa liczy 10,100,000 kilometrów kwadr. i 487 miljonów mieszkańców.

Afryka: 31,500,000 kilom. kwadr. i 126 miljonów mieszkańców.

Azja: 41,600,000 kilom. kwadr. i 851 miljonów mieszkańców.

Oceanja: 11 miljonów kilom. kwadr. i 51 miljonów mieszkańców.

Ameryka północna: 26 miljonów kilometrów kwadr. i 116 miljonów mieszkańców.

Ameryka południowa: 18,500,000 kilom. kwadr. i 45 miljonów mieszkańców.

Oceany pokrywają przestrzeń, wynoszącą kilsm. kwadr. 374,200,000, z czego przypada na ocean Spokojny 170 miljonów, na ocean Atlantycki 100 miljonów kilom. kwadr.

Wszystkie pięć części świata bez oceanów, ale licząc morza wewnętrzne, obejmują 138, 700,000 kilometrów kwadr.

Ogólna powierzchnia ziemi wynosi zatym 512,900,000 kilom. kwadr., ogólna zaś liczba ludzi na niej żyjących—1,626 miljonów. (Inne obliczenie podaje liczbę ludzi na 1,485 miljonów).

Największe państwa na kuli ziemskiej, licząc kraj macierzysty razem z kolonjami, są następujące:

Wielka Brytanja 34,534,000 kilom. kwadr.; Rosja 22,392 000; Chiny 11,383,000, Francja 10,904,000; Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 9,691,000; Brazylja 8,507,000; Turcja 6,055,000; Niemcy 3,199,000; Argentyna 2,886,090; Belgja z państwem Kongo 2,412,000; Portugalja 2,171,000; Holandja 2,079,000 kilom. kwadr.

Według zaś liczby ludności porządek największych państw na kuli ziemskiej przedstawia się jak następuje:

Wielka Brytanja 403 miljony mieszkańców; Chiny 350; Rosja 152; Stany Zjednoczone 98; Francja 81; Niemcy 78; Japonja z Koreą 62; Austro-Węgry 50; Holandja 44; Turcja 38; Włochy 36; Belgja z państwem Kongo 27; Hiszpanja 20 miljonów.

Największe miasta: Wielki Londyn z przedmieściami liczy 7,021,800 mieszkańców; Nowy Jork [1906 r.] 4,113,000; Paryż [1906 r.] 2,763,000; Chicago [1906 r.] 2,049,000; Berlin [1905 r.] 2,040,000; Wiedeń [1907 roku] 2,000,000; Tokio [1903 r.] 1,619,000; Filadelfja (1906r.) 1,442,000; Petersburg (1905 r.) 1,429,000; Moskwa (1907 r.) 1,359,000; Konstantynopol 1,106,000; Buenos-Ayres (1906 r.) 1,048,000 i Pekin miljon mieszkańców.

KOTY DO JAPONJI.

Japonja ściąga do siebie mnóstwo kotów, a ze Stanów Zjednoczonych wysłano tam niedawno kilka tysięcy sztuk przedstawicieli kociego rodu. W zeszłym miesiącu wysłano z Hamburga do Jokohamy 5,000 kotów, a żądano 20 tysięcy. To sprowadzanie kotów tłómaczy się tem, iż w Japonji rozmnożyły się nadzwyczajnie szczury, jak wiadomo, rozsadniki zarazy morowej.

ŚMIAŁY NAPAD.

Jedną z tysiąca plag, nurtujących nasze społeczeństwo w starym kraju, stanowi bandytyzm, który, aczkolwiek ilościowo zmniejszył się trochę, to jednak nie przestał istnieć zupełnie i od czasu do czasu głośno daje znać o sobie.

W nocy d. 12 na 13 lipca, na drodze do Lipska wiodącej, sześciu uzbrojonych w brauningi bandytów, dokonało już dawno niebywałego i śmiałego napadu na przejeżdżających tędy kupców Niemców i Żydów.

Wszystkich w liczbie 25 mężczyzn i 10 kobiet bandyci powiązali, a po rewizji zamknęli w budce dróżniczej, przy której z wycelowanemi do drzwi i okien brauningami, stanęło trzech napastników na warcie.

Po upływie niejakiego czasu, gdy się po swojemu rozprawili z kupcem Wegmanem, zaprowadzili związanych na górę do mieszkania dróżnika, gdzie zamknąwszy drzwi na kłódkę (nawet okna zabili deskami), wszystkich pozostawiono. Umknęli najlepszymi końmi, pourzynawszy uprzednie postronki u pozostałych wozów.

Ogółem zabrali 15 tysięcy rubli, w tej liczbie Niemcom około 8 tysięcy.

Bezczelność bandytów doszła do tego, że gdy napadnięci zaczęli się uskarżać, że nie będą mieli za co wrócić do domu, przywódca wspaniałomyślnie udzielił po parę rubli, zaś temu, od którego odebrali większą sumę, wręczył 34 ruble.

Konie znaleziono w Grodnie, gdzie aresztowano trzech młodych ludzi. Śledztwo w toku.

UCIECZKA MAŁPY NA ROWERZE.

Dyrektor teatru Perzina w Schönbrunie rozpoczął jak zwykle próby z tresowanymi psami i małpami, przyczem jedna z nich, 3-letni szympans, nazwiskiem „Grete", wielkości 7-letniego dziecka, miała ćwiczyć się w jeździe na rowerze. Gdy Perzina, zajęty innemi zwierzętami, spuścił z ócz „Grete", ta wyzyskała moment i wskoczywszy szybko na rower, przez bramę parku wyjechała na ulicę, po której, wśród wielkiego poruszenia przechodniów, przejechała aż do bramy meilińskiej przy zamku. „Grete" miała widoczny zamiar puszczenia się dalej rowerem w aleję, ale żołnierz gwardji przybocznej, stojący na warcie koło zamku, zdołał ją przytrzymać, poczem niezwykła cyklistka pod opieką dyrektora i w asystencji tłumów powróciła do swej klatki.

JULJUSZ SŁOWACKI.

OJCIEC ZADŻUMIONYCH.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.
Maleńkie dziecko karmiła mi żona;
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,
Cała rodzina dzisiaj pogrzebiona,
Przybyła ze mną. Dziewięć dromaderów
Chodziło co dnia na piasku pagórki,
Karmić się chwastem nadmorskich ajerów;
A wieczór—wszystkie tu się kładły wiankiem
Tu, gdzie się ogień już dawno nie pali.
Córki po wodę chodziły ze dzbankiem,
Synowie moi ogień rozkładali,
Żona, z synaczkiem przy piersiach warzyła.
Wszystko to dzisiaj tam—gdzie ta mogiła
Promienistemu słońcu się odśmiecha.
Wszystko tam leży pod kopułą szecha.
A ja samotny wracam!—O! boleści!
Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści,
Odkąd do mego płóciennego dworu
W tej kwarantannie wszedł anioł pomoru.

O! nie wiadoma ta boleść nikomu,
Jaka się w mojem sercu dziś zamyka!
Wracam na Liban, do mojego domu—
W dziedzińcu moim pomarańcza dzika
Zapyta: starcze! gdzie są twoje dziatki? —
W dziedzińcu moim córek moich kwiatki
Spytają: starcze! gdzie są twoje córki?
Najprzód błękitne na Libanie chmurki
Pytać się będą o synów, o żonę,
O dzieci moje—wszystkie pogrzebione
Tam pod grobowcem tym okropnym szecha—
I wszystkie będą mnie pytały echa.
I wszyscy ludzie czy wracam ze zdrowiem
Pytać się będą.—Cóż ja im odpowiem?!

Przybyłem. Namiot rozbiłem na piasku.
Wielbłądy moje cicho się pokładły;
Dziecko jak mały aniołek w obrazku
Karmiło wróble, a ptaszęta jadły,
Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie.
Widzisz tę małą rzeczułkę w dolinie?
Od niej wracała najmłodsza dziewczyna,
Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina
Przyszła do ognia i wodą z potoku,
Śmiejąc się lekko trysnęła na braci.
Najstarszy z ogniem zapalonym w oku
Wstał, dzbanek wody chwycił w drżące dłonie,
I rzekł: sam Bóg ci za wodę zapłaci,
Bo chcę pić jak pies, bo ogień mam w łonie.
To mówiąc, wodę wypiwszy ze dzbana,
Powalił się tu, jak palma złamana.
Przybiegłem—nie czas już było ratować.
Siostry go chciały martwego całować.
Krzyknąłem wściekły: niech się nikt nie waży!
Porwałem trupa i rzuciłem straży;
Aby go wzięła na żelazne zgrzebła,
I tam, gdzie grzebią zarażonych grzebła.
A od tej nocy tak pełnej boleści,
Naznaczono mi nowych dni czterdzieści

Tej samej nocy Hafne i Amina
Umarły, leżąc na łożu przy sobie.
A patrz!—tak cicho umierały obie!
Że choć po śmierci najmłodszego syna
Oczy się moje do snu nie zawarły—
Ja nie słyszałem jak obie umarły!
I nawet matka własna nie słyszała,
Choć wiem, że także tej nocy nie spała.
Rankiem obiedwie sine jak żelazo,
Dwie moje córki zabite zarazą:
Wywlec kazałem strażnikom z namiotu.
I porzuciły nas!—i bez powrotu!
A jak dorosłym przystoi dziewicom,
Włosami ziemię zamiotły rodzicom.

Widzisz te słońce w niebie lazurowem?
Zawsze tam wschodzi za lasem palmowym,
Zawsze zachodzi za tą piasku górą;
Zawsze to niebo niesplamione chmurą:
A mnie się zdało wtenczas, nie wiem czemu,
Że słońce, słońcu nierówne złotemu;
I już nie takie, jakie było wczora
Ale podobne do słońca upiora.
A niebo, które patrzało na zgubę
Mego rodzeństwa; moich trojga dzieci,
Tak mi się mgliste zdawało i grube
Ziemi wyziewem i słońca purpurą —
Że nie wiedziałem, czy pacierz doleci
Do Pana Boga, co się krył za chmurą.

I tak dni dziesięć przeszło, choć nieskoro.
Reszta mych dzieci żyła—wszystko czworo.
Małżonka moja serce miała lżejsze,
I nawet moje dzieciątko najmniejsze
Żyło i kwiatkiem nie chciało usychać.
Bo nie wierzyłem, żeby wziąwszy troje
Bóg mi chciał zabrać wszystkie dzieci moje!—

O! była to więc piekielna godzina!
Gdy patrząc na twarz najmłodszego syna,
Śmierć zobaczyłem. Ach ja go tak strzegłem! —
Pierwszy na twarzy znak wystąpił drobny —
Niktby nie dostrzegł — ja, ojciec, spostrzegłem.
On do tamtego stawał się podobny;
Stawał się jak mój trup pierworodny:
Z jasnego blady, z białego czerwony.
Patrzę! — na twarzy plam żelaznych krocie,
Więc zawołałem głośno: śmierć w namiocie!
I pochwyciwszy go z takimi trądy,
Wyniosłem na step, pomiędzy wielbłądy;
Aby go tam śmierć zgryzła do ostatka;
I żeby na to nie patrzyła—matka

Przy konającym czuwaliśmy blizcy
Ja z wielbłądami—na kolanach wszyscy.
Łamałem ręce i wołałem głośno:
Oby nie umarł! lub się był nie rodził!
A tam nad palmy, z twarzą nielitośną,
Gdy konał mój syn, blady miesiąc wschodził,
I patrzał:—tego z pamięci nie zatrzeć!
I nie wiem, jak ten sam miesiąc mógł patrzeć?
Gdy skonał w moim ojcowskim uścisku,
Chciałem go spalić na popiół w ognisku:
Lecz ledwie ogień zaczął biedz po szacie,
Wyrwałem trupa i rzuciłem straży.
Poniosło mi go czarnych dwóch grabarzy—
I lepiej mu tam przy siostrach i bracie
Od tego zgonu i od tej boleści,
Naznaczono mi nowych dni czterdzieści.

Ciąg dalszy nastąpi.

Drobiazgi.

DOBRY PRZYKŁAD.

Policjant zdybał w nocy stróża, który na schodach domu smacznie zasypiał.

— Czy to tak się pełni obowiązek?—krzyknął na niego.

— A tak — była odpowiedź — daję tym, co po nocach hulają, dobry przykład, jak mają spokójnie spać, a nie noce marnować.

NOE BYŁ NIEMCEM.

Pewien uczony niemiecki, dowiódł jasno jak na dłoni, że patryarcha Noe był niemcem, — nazywał się Güntz von de Noch i był poddanym pruskim, przebywający czasowo za paszportem w Azji mniejszej, w celu krzewienia niemieckiej kultury w tym kraju.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.
Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu . . . 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I 1$200
Część II . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego 1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. 1$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I 800
cz. II. 1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie 1$400
Nauka rachunków część I . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 6.500 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier 1$200
Geologja—Archibald Geikie 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie 1.600
Z bliska i z daleka z obrazkami w oprawie . . . 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . 500
Egipcjanie . . . 600
Zwierzęta ginące i zaginione . 500
Mały podręcznik weterynarji . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza str. 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie . . 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 800
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . 400
Sokole oko . . . 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko 300
Jurgis Durnialis . . . 500
Sprawa o wóz . . . 400
Młynarz z Zarudzia . . 600
Młyn na Pokusie . . . 400
Nasze miasta . . . 400
Przyjaciel koni . . . 700
Z sierocej doli . . . 600
Cztery powiastki . . . 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ II. 600
„ „ „ III. 700
Mali bohaterowie . . . 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. . . . 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . 400
„ „ „ „ II. . 300
Scyzoryk 700
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, . . 2.000
Żołnierzyk burski w op. . . 2.000
Podróże Guliwera w op. . 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. . 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . . 400
Pod Wiedniem . . . 500

NOWE KSIĄŻKI!!

Wszystkie książki oprawne w płótno angielskie.

BRZYDKA—powieść przez Michalinę Domańską 1.100
W powieści tej utalentowana autorka przedstawia losy młodej, dobrej i bogatej panny, którą z powodu brzydoty jej spotyka wiele przykrości i zawodów. Dużo czasu mija, nim znajduje się człowiek, który umie ujrzeć pod brzydką powierzchownością piękne strony jej duszy. — cena 1.100

HUMORESKI. Fr. Reinsteina
Kilkanaście krótkich, dowcipnych opowiadań, napisanych żywo i barwnie—1.100

MILJONY! Powieść giełdowa w liścikach napis. Szulem-Alechem. tłomaczenie z żydowskiego. —
Autor tej nader oryginalnej „powieści w liścikach“ jest jednym z najdowcipniejszych pisarzy żargonowych. „Miljony“—to szereg liścików męża do żony i jej do męża. Mąż — faktor obraca wciąż „miljonami“ nie mając grosza własnego i przeżuacając się wciąż od jednej »spekulacji« do drugiej, od »geszeftu« do »geszeftu«. Listy żony są pełne komicznej charakterystyki żydowski ciemnej, kochającej męża, a jednocześnie wiecznie go przeklinającej. 1.300

CZTERECH. Conan Doyla.
Autor przygód »Sherlock'a Holmesa« w powieści tej raz jeszcze wyprowadza bohatera swego w jednej z najbardziej zawiłych sytuacji 1.300

ZBRODNIE POLITYCZNE nap. Ludwik Proal.
Autor we wstępie mówi o swej książce: „Opowiadając o zbrodniach polityki wykrętnej i gwałtownej, pragnąłem dowieść faktami, że tylko polityka prawa i uczciwa jest jedynie wielką, że zrywając z moralnością, zniesławia się ona najpierw sama, a potem gubi się w awanturach i wybiegach. — Cena 1.300

CO MÓWIĄ LASY LITEWSKIE nap. Kazimierz Gliński.
Powieść z czasów pogańskiej Litwy. W powieści tej przedstawione są losy polki, wziętej do niewoli przez litwina. — 1.300

NOWELE AMERYKAŃSKIE, nagrodzone na konkursach. —
Zbiór nowel różnych autorów, nagrodzonych na konkursach, ogłaszanych przez pisma amerykańskie.—cena 1.300.

POJEDYNEK przez A. Kuprina.
Powieść nadzwyczaj zajmująca, osnuta na tle życia oficerów rosyjskich 2 tomy — cena . . . 2.700

BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele — przez Wiktora Gomulickiego. — Zbiorek ten zawiera, oprócz »Brylantowej strzały« nowele: »Krikri,« »Dlaczego mój znajomy, nie mógł dotąd swych „pism“ napisać« „Niech wejdzie“ i „Potrawka z gołębi“ 1.300

SYBERJA, przez J. Kennana.—4 tomy 4.500
„U nas w Polsce, sam dźwięk wyrazu „Syberja“ budzi grozę. Dość sięgnąć do wspomnień każdej przeciętnej rodziny polskiej, której tradycya obejmuje życie trzech lub czterech pokoleń. Wszystko można wówczas zrozumieć. Nie dziw więc, że książka Kennana, poświęcona opisowi Syberji i życia zesłańców wywoływała i wywołuje wśród społeczeństwa naszego duże zainteresowanie.

ŻYWE OBRAZKI nap. W. Kosiakiewicz.
Zbiór ten zawiera następujące opowiadania: 1. Jak za dawnych czasów. 2. Sen pana Hufniakiewicza. 3. Idee pana adjutanta 4. Oni—Historja ogromnie współczesna. 5. Dnia jednego. 6. Życie idzie w kółko. 7. Doskonały pomysł do dramatu albo powieści. 8. Ciekawa historja o Cornisie, który sprzedał duszę djabłu dla tego tylko, aby posiąść piękną burmistrzankę. 9. Lutek ma dzień szczęśliwy. 10. W pokoju dziecinnym. 11. Pan profesor filozofji. Cena 1.300

SZKICE I HUMORESKI — nap. Mark Twain.
Książka ta zawiera całą serję szkiców słynnego humorysty amerykańskiego. 1.300

TRZĘSAWISKO — nap. Upton Sinclair. Tłomaczenie z angielskiego. 4 Tomy. Słynna powieść ta przedstawia losy emigrantów w północnej Ameryce. Uznanie, jakiem cieszy się, samo mówi o wartości dzieła tego, pisanego, jak się wyraża jeden z krytyków, łzami i krwią serdeczną. Cena 4.500

KSIĄŻKA MOICH SYNÓW — nap. Paweł Doumer. „Książka ta“, mówi na wstępie autor, „jest tylko streszczeniem rozmów ojców z dziećmi w czasie rozmaitych okoliczności. Jest to książka młodzieńców, dochodzących do wieku męzkiego. Może uczyni im ona pewniejszą drogę życia lub przynajmniej pomoże do wejścia na nią krokiem pewnym, żywym.“ 1.300

RODZINA I SZKOŁA — przez W. M. Doroszewicza. Cena 1.300
Utalentowany pisarz, nowelista i dziennikarz pochwycił trafnie i subtelnie w szkicach tych—niejedną stronę życia szkoły rosyjskiej—uwydatnił niejeden gwałt, płynący z mechanicznego stosowania okólników i przepisów ministerjalnych, oświetlił niejedną tragedję duszy dziecka.

PAMIĘTNIK EX-DZIEDZICA, z dopiskami ex-pachciarza.
Szkice z podwójną kredką, w oświetleniu Jankla Maślanki. 2 tomy. Cena 2.500

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowgliego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 300
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 300
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 300
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 300
Rodzina królików. Muszka i pająk. 300
Bajki i wiersze. 300
Wybór wierszyków. 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 300
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 300
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 300
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybór poezji. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezji —Kondratowicz.— 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Ilkida. 300
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaeska 300
Coś. Len. 300
Cień. Śpiewak z pod strzechy 300

Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik? 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400

Katalog nut

UTWORY NA ORKIESTRĘ DĘTA.

Pieśni narodowe — — — — 7$500
Zbiór ten zawiera następujące pieśni:
1. Jeszcze Polska nie zginęła,
2. Z dymem pożarów.
3. Boże coś Polskę.
4. Dręczy lud biedny.
5. Boże Ojcze Twoje dzieci.
6. Polak nie sługa.
7. Pomoc dajcie nam rodacy.
8. Trzeci maj.
9. Walecznych tysiąc.
10. Bartoszu.
11. Patrz Kościuszko.
12. Dalej bracia.
13. Warszawianka.
14. Kde dom ov mój.
15. Hej Słowane.

Utwory A. Karasińskiego

Eliseum — Walc 5.000
Marya „ 5.000
François „ 5.000
Odpowiedź na François 5.000
André 5.000
Kurjer Warszawski — Walc 5.000
Walc węgierski 5.000
Polka Maniuta 2.800

Lochman „Kasztelanka“ Polka-mazurka 2.000
Lochman Mandarynka — Polka 2.400
„ Kmicic — Mazur 2.400
„ Finezja — Walc 4.500
Lewandowski — Jakich mało — Mazur 2.000
Lewandowski - Marsz Jubileuszowy 2.400
„ Wolna Polka 2.000
„ Niobe—Polka 2.400
„ Polka świąteczna 2.000
Namysłowski — Na bok z drogi Mazur 2.200
Namysłowski — Fornal — Mazur 1.900
Szulc — Jaś — Mazur 2.000
Krasuski — Marzenia młodości Walc 4.500
Labadi—Niech żyje Warszawa. Marsz 3.000
Piękność z Nowego Yorku — operetka-Potpouri 7.000
Trzy życzenia — Potpouri 6.000
Dzwony Kornewilskie — Potpouri 6.500
Marsyljanka 2.000
Nowe pieśni cygańskie — Potpouri 8.600
Gejsza — Potpouri 10.000
Girl — walc 7.000
Massenet — Elegja 2.600
Karasiński — Węgierka 5.000
Walc z operetki „Słodka dziewczyna“ 11.000
„ „Wesoła wdówka“ 10.000
Cremieux—Gdy miłość się budzi—walc 6.600
„ Gdy miłość umiera—walc 6.600
Straus — Walzertraume 10.600
Uwertura z op. „Głosy z Portici“ 8.700
„ „Norma“ 6.200
Potpourri z op. „Carmen“ 8.700
Bethoven — Marsz pogrzebowy 6.600
Uwertura z op. „Marta“ 6.600
Strauss — Bocaccio — walc 6.600

UTWORY NA FORTEPIAN.

Polskie kłosy—zbiór melodji narodowych 4.000
Snopek melodji z rodzinnej niwy 3.500
Wiązanka melodji swojskich cz I. 3.000
„ „ „ cz II. 4.000

Śpiewy na cztery głosy mieszane.

Lirnik — cz I. oprawny 5.500
„ „ nieoprawny 4.000
Lirnik — cz II. — oprawny 7.500
„ „ nieoprawny 6.000

Śpiewy na cztery głosy męskie.

Lutnia — cz I. — oprawna 7.300
cz II. — „ 7.300

Zawiadamiamy

szanownych klientów

że nasz oddział Towarów bławatnych

PRZENIESIONY ZOSTAŁ DO NOWEGO LOKALU

Plac Tiradentes Nr. 5

upraszamy kupujących o łaskawe ZWRACANIE SIĘ DO LOKALU TEGO

Paulo Hauer & S-ka.

Telefon 236.

Guilherme Etzel

PRAÇA DA ORDEM N. 4
Telefon Nr. 136

Poleca Szanownej publiczności kurytybskiej i okolic następujące świeżo otrzymane towary:
Śliwki, daktyle, jabłka, gruszki, brzoskwinie, rodzynki, ananasy, winograd, sago, arrorut, krochmal, pikle, marmeladę, goyabadę, gałki muszkatołowe, czekoladę, cukier waniljowy, wanilję, biały pieprz, herbatę hamburgską i t. d. i t. d.
Cement, szkło, pendzle i szczotki, oleje i farby, tran, saletra, siarka, lonty, naboje.
Przybory stołowe z aluminjum, kreolina, rtęć, pain-expeller.

NASIONA WSZELKIE.

GRAMATYKA POLSKO-PORTUGALSKA
cena z przesyłką 2$000.
Księgarnia polska — Caixa postal 122
Kurityba.



PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD
ZŁOTNICZY
I ZEGARMISTRZOWSKI
FRYDERYK KOPF
Kurytyba
ulica São Francisco Nr. 27.

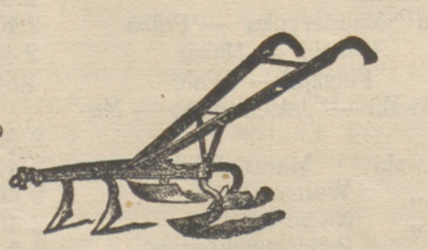
Słynne zegarki amerykańskie „Keyston Elgin i szwajcarskie „Omega".
Reperacje uskutecznia szybko i dobrze

Dom handlowy

Ludwik Rose

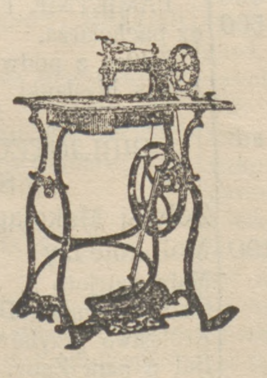
WSZELKIE NARZĘDZIA

Pługi



Piły
Heble
Świdry
Gwoździe
Druty —
Ołcęgi

SIECZKARNIE



Zamki
Okucia
Zawiasy
Śruby

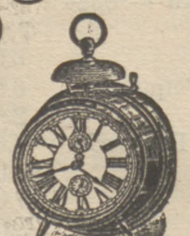
PRZYWÓZ BEZPOŚREDNI



Drut kolczasty
Maszyny do szycia
Naczynia kuchenne
Szyby przycięte
Lampy

Wymiana wszelkich pieniędzy

Młynki do kukurydzy.



NAJWIĘKSZY SKŁAD
Zegarów, zegarków i wyrobów ze złota
WIKTOR GUGISCH
ul. José Bonifacio, Nr. 10
Kurytyba—Parana.

Sprowadza wprost z Europy: zegarki kieszonkowe, ścienne, stołowe, budziki, łańcuszki. Pierścienie ślubne i inne, okulary,— binokle, kompasy, termometry i t. d.
Wykonywa wszelkie reperacje tak w zegarkach jakoteż i w innych przedmiotach złotych, srebrnych i t. d.
Ceny najprzystępniejsze!

Na wszelkie reperacje, daję na rok gwarancję!

!! WAŻNE DLA SZKÓŁ !!

TABLICE ORTOGRAFICZNE

ułożone przez Bogucką, Niewiadomską i Warnkównę
zawierające trudniejsze wyrazy, rozmiaru 80x55 cm.
do nabycia
w Księgarni Polskiej
komplet (10 tablic) z przes. poczt. 3$500
„ naklejony na płótno 12$000

KSIĘGARNIA POLSKA

Curityba — Caixa postal 122.

Następujące, nadzwyczaj zajmujące książki, świeżo otrzymano w ograniczonej ilości:
(Ceny podajemy z przesyłką pocztową)

Najpiękniejsze czarodziejskie baśnie polskie 800
Królewicz żebrak. Opowiadanie historyczne według Twaina. Bardzo zajmujące opowiadanie o królewiczu angielskim i żebraku tak podobnym do niego, że nawet krewni się mylili 500
Historja o karzełku z dużym nosem. Zajmująca bajka przez Wilhelma Hauffa 00
Zbiór najpiękniejszych deklamacji miłosnych i wesołych, z dodaniem śpiewek i piosnek dla rozrywki młodzieży płci obojga 800
Dzieci stepów. Ciekawe opowiadanie z wojen Amerykańskich przez Henryka Wilda. Przekład z angielskiego 600
Jezioro śmierci. Opowiadanie z życia Amerykańskich podróżników według Tenimora Coopera 800
Napad w pustyni czyli krwawe dzieje lasów indyjskich 800
Pożar w kopalniach— nadzwyczajnie zajmująca powieść uwieńczona nagrodą 1000 dolarów na konkursie w Chicago 600
U dzikich w niewoli, czyli odwaga zwycięża. Opowiadanie na tle wojen Malajskich 600
Wesoły deklamator. Wybór najpiękniejszych deklamacji i monologów, zebranych dla rozweselenia towarzystwa 800
Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Zebrał i wydał Dowcipniś 700
Czarni niewolnicy, czyli przyjaciel negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich, według Mayne-Reyda 800
Korsarze Chińscy, czyli Czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy 800
Ścinacze głów. Opowiadanie historyczne z wojen indyjskich 800
Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny słynnego bandyty włoskiego 800
Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Obszerny zbiór przepisów towarzyskich z zastosowaniem wszelkich wesołych lub smutnych okoliczności życia, wraz z cennemi wskazówkami pozyskania miłości i powodzenia u kobiet 800
Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swym losie za pomocą kart lub figur symbolicznych 900
Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg egipskich i perskich, zawierający 5000 snów, sposoby kładzenia kabały i t. d. 900
Miljon snów. Nowy wielki sennik, opracowany według najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk. 900
Żyd wieczny tułacz. Słynna powieść Eugenjusza Sue. 10 tomów, cena 6$500
Pracownicy morza. Powieść przez Wiktora Hugo — 4 tomy 3$500
Kościół Panny Marji w Paryżu powieść przez Wiktora Hugo 1$800
Tajemnice ręki i głowy

POWIEŚCI JULJUSZA VERNE

500 miljonów Begumy 2$700
Na około księżyca
Pięć tygodni na balonie 2$700
Pustynia lodowa 2$700
Gwiazda południa 2$000